

Agnieszka Janiak-Staszek

"Nieobałamucona wrażliwość.
Pisarze pozytywizmu o filantropii i
miłosierdziu", Beata K.
Obsulewicz-Niewińska, Lublin 2008 :
[recenzja]

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 3
(45), 243-249

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Beata K. Obsulewicz-Niewińska, „*Nieobalamucona*” wrażliwość.
Pisarze pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu,
 Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, ss. 500.

„Żebracy, kokoty, więźniowie, pozytywiści i Boże miłosierdzie” (zdanie zamieszczone na obwolucie) – o tym traktuje znakomity zbiór studiów Beaty Obsulewicz-Niewińskiej. Autorka sięgając po temat dobroczynności, filantropii i miłosierdzia pokazuje czytającemu znany..., a jednak nieznaną pozytywizm. Punktem wyjścia rozważań, które, jak uprzedza badaczka, nie mają ambicji monografii, jest hipoteza, że „pozytywiści [...] odznaczyli się żywiołową wrażliwością na biedy oraz potrzeby poszczególnych jednostek i grup społecznych, a zarazem przenikliwą, uporządkowaną, nawet zrygoryzowaną wiedzą, jak owym brakom i biedom zaradzić” (s. 11). Jest to jednak dopiero zarzewie wnikliwych dociekań, bowiem pociąga szereg pytań, niejednokrotnie rozgałęziających się i tworzących sieć problematyki niezmiernie szerokiej, wykraczającej daleko poza zakres literaturoznawczy. Dlatego też dociekania na polu rodzimym wymagały rozległej wiedzy humanistycznej: teologicznej, historycznej, socjologicznej, filozoficznej, prawniczej... Temu zadaniu autorka sprostała, słusznie asekurując się w wielu miejscach wskazywaniem grona specjalistów, którzy mogliby w przyszłości zająć się problematyką przez nią zaledwie rozpoznaną. „Zaledwie” to w tym wypadku bardzo wiele. Istotne jest bowiem samo dostrzeżenie luk w dotychczasowych badaniach nad literaturą drugiej połowy XIX wieku i stawianie właściwych pytań. A odpowiedzi? Istotą literaturoznawstwa jest dociekanie. Beata Obsulewicz-Niewińska świetnie, bo ze znanstwem ale i pokorą wobec materii badawczej, docieka.

Badania obejmują korespondencję, publicystykę i beletrystykę znanych twórców: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa i Aleksandra Świętochowskiego, okazjonalnie Adolfa Dygasińskiego. Olbrzymi materiał egzemplifikacyjny ograniczają ramy chronologiczne – za punkt wyjścia przyjęto rok 1866 (debiut literacki Orzeszkowej) zaś *terminus ante quem* stanowi rok 1916 (śmierć Sienkiewicza), zatem półwiecze. Autorka porządkuje swe rozważania poprzez podział na siedem rozdziałów-studiów, z których większość jest dodatkowo rozbita na drobniejsze szkice. Dzięki temu ogląd jest wszechstronny i nie gubią się pomniejsze, niejednokrotnie istotne spostrzeżenia. Rozdział I (*Problemy węzłowe*) daje obraz złożoności fenomenu miłosierdzia, już na poziomie semantycznym. Powołując się na prace Tadeusza Sinki, Józefa Korpaniego, Borysa Łupickiego, Leszka Matei, Józefa Zabielskiego i Scotta Davisa, autorka wskazuje na bliskie pojęciu miłosierdzia: *humanitas, clementia,*

liberalitas, beneficentia, beneficium i *philantropia*, jako odpowiednik łacińskiego *miser cordia*. Powszechnie stosowane w dziewiętnastowiecznej publicystyce określenie *filantropia* (dobroczynność motywowana względami czysto humanitarnymi) było zamiennikiem dla miłosierdzia (dobroczynności z pobudek religijnych, charytatywnych) (s. 22). Jak pojmowano miłosierdzie w XIX wieku? Co kształtowało wiedzę na ten temat? Autorka sondując szereg pism religijnych, katechizmów, kazań, nie dochodzi do kategori cznych odpowiedzi. Refleksja nad miłosierdziem była stale obecna w dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie religijnym, ale nieeksponowana, zatem niepodnoszona do rangi doskonałości. Badaczka dostrzega proces destrukcji miłosierdzia, za przyczynę podając m.in. rozpowszechnienie poglądów Karola Darwina, Herberta Spencera, krytyki Fryderyka Nietzschego, ataki socjalistów i marksistów. Bliska miłosierdziu filantropia jest deprecjonowana przez wrogów programu pracy organicznej i pracy u podstaw. Kolejną przyczyną degradacji jest „nagabywanie”, namolny dydaktyzm. Autorka w swych wstępnych uwagach poświęca też miejsce złu jako pobudce dla miłosierdzia. Kontrowersje budzi budowa tego ważnego rozdziału. Otóż treści merytoryczne są „doklejane” do szkieletu konstrukcyjnego, jakim jest wiersz Wisławy Szymborskiej *W parku*. Zabieg tyleż urokliwy, co zbędny, zważywszy na charakter pracy. Tłumaczy się to zapewne niebanalnym, jak na wywód naukowy, zaangażowaniem emocjonalnym (autorka zdaje sobie z niego sprawę, s. 15), który zdaje się jednakowoż trudny do uniknięcia przy tego rodzaju problematyce, dlatego też zapewne w wielu miejscach rozważania nabierają cech eseju.

Z rozdziału *Rubryka i ręka. Pozytywistów doświadczenia z teorią i praktyką filantropijną* dowiadujemy się, jakie działania filantropijne podejmowali bądź wspierali wskazani pisarze. Jeśli idzie o publicystykę, to najszerszej pisał o dobroczynności Świętochowski, stąd zasadne poświęcenie mu odrębnej całości. Posła Prawdy wyróżnia szczególna troska o oświatę i edukację. Podejmował on liczne próby forsowania nowoczesnego modelu kształcenia i zabiegi dla upowszechniania nauki. On, jak inni twórcy, widział zasadność funkcjonowania towarzystw filantropijnych, których kasy były zasilane przez regularne składki. W felietonach dawał wyraz trosce o warstwę włościańską, dzieci, a nawet zwierzęta. Prostytucję traktował z rezerwą, jako skutek niesprawiedliwości społecznej wobec kobiet. Odrazą natomiast napawało go zjawisko żebractwa, czym daje się tłumaczyć brak figury żebraka w jego twórczości. Wszyscy interesujący autorkę pisarze zgodnie potępiali okazjonalne kwesty, będące objawami „chorego”, „zakłamanego”, „nierozsądnego” miłosierdzia (s. 47). Wszyscy też uczestniczyli w odczytach, angażowali się w działalność licznych towarzystw dobroczynnych. Ich bolączką był problem dziedziczenia nędzy, interesujący zwłaszcza Prusa

i Sienkiewicza. Stosunek do filantropii może być nacechowany neofityzmem (Orzeszkowa) lub sceptycyzmem (Prus), pozostaje jednak aprobata, czy wręcz świadomość potrzeby filantropii jako czynnika scalającego polskość. Autorka w podsumowaniu wskazuje na uniwersalizm pozytywistycznej wizji filantropii obejmującej opieką wszystkich i dającej też każdemu szansę świadczenia drugiemu dobra.

O żebractwie wiele pisano, dlatego, podejmując ten temat, siłą rzeczy szkicowo, Beata Obsulewicz-Niewińska miała solidną podstawę historyczną i socjologiczną. Na tym podłożu autorka sytuje swoje literackie dociekania w rozdziale *Wrzody czy stygmaty? Pozytywiści o kondycji żebraczej*. Wieloperspektywiczny ogląd zjawiska owocuje ciekawymi analizami opatrzonymi zaskakującymi spostrzeżeniami i uwagami. Żebractwo było dla pozytywistów problemem przede wszystkim społecznym, a dopiero potem moralnym. Poza nawias zostają wyrzuceni starcy, kobiety samotne (zazwyczaj wdowy) i dzieci. Autorka odnotowuje brak kalek bądź udających ułomność, co przecież w realnym świecie było zjawiskiem nagminnie piętnowanym. Osadzeni są zazwyczaj w mieście, gdzie budzą doznania ambiwalentne, natomiast na wsi otacza ich przychylność. Odziani w łachmany, na ogół w scenerii realistycznej, co ciekawe, nie cuchną. To pominięcie wydaje się znaczące, również dla rozważań na polu estetyki pozytywistycznej. Kłopotliwe jest obcowanie z żebrakiem i praktyczne realizowanie wobec niego postulatów miłosierdzia, z drugiej strony to nędzarz jest często ostatnią osobą przy łożu umierającego, chciałoby się powiedzieć niczym Charon odprowadza w zaświaty cichą, bełkotliwą modlitwą, za którą dostanie jałmużnę (autorka obserwuje ciekawe zjawisko okaleczenia mowy u żebraków: „cierpienie upokarza język”, s. 143). Do ciekawszych spostrzeżeń, których tu nie ma, należy zdanie wieńczące część *Julka, czyli śmietnik*: „Spacery po śmietnikach kończyły się w czterech jednakowo nieznośnych, niewygodnych pozycjach: posłać do pracy przymusowej, wytępić, uciekać przed eksplozją, gdy śmietnik zacznie wrzeć, zaufać kruchej utopii, że z cierpieniem można nawiązać, mimo wszystko, dialog” (s. 145).

Dobrym sędzią śledczym okazuje się autorka, przesłuchując wszelakich reprezentantów dziewiętnastowiecznego prawa i jego ofiary (rozdział *Rozerwać kajdany zła. Pozytywiści o prawolomności i karaniu*), którzy mają świadczyć, że pozytywiści byli „advokatami nieutralnej ludzkiej godności” (s. 250). Pisarze zgodnie dostrzegają brak moralnych podstaw dla osądu jednego człowieka nad drugim z uwagi na wspólną im ułomność. Rozważania na ten temat prowadzone są w oparciu o wiele utworów, z których na bliższą uwagę autorki zasłużyły dwa opowiadania: Konopnickiej *Przed sądem* i Orzeszkowej *Chochlik-Psotnik*. W skład systemu sądowniczego wchodził również niedokształceni pokątni

doradcy, dla których zajęcie to było niemal ostateczną możliwością utrzymania. Wśród nich wyróżniały się marne kreatury zwane „mikrobami”. Byli też naturalnie adwokaci. Ich wszystkich autorka pracy pieczołowicie wyłuskała z fabuł literackich i ze znanstwem osadziła na gruncie historycznym, prawnym i politycznym, sondując przy tym ich czyny z perspektywy miłosierdzia. Nie gorzej autorka obeznana jest ze światkiem przestępczym i więziennym, którym wspólnie z innymi twórcami próbuje przywrócić godność. Taka myśl towarzyszy Konopnickiej, która żywo interesowała się kryminologią i wizytowała więzienia, utyskując na warunki tam panujące. Perspektywa filantropijna każe dostrzegać w wielu drobnych aktach czynów miłosiernych, jak zrozumienie, współ-odczuwanie, nieosądzanie, wybaczenie. Tym tropem biegnie myśl Beaty Obsulewicz-Niewińskiej, podążając zresztą za refleksją wspólną omawianym twórcom.

W centrum swojej pracy autorka osadziła rozdział najkrótszy, poświęcony prostytucji: *Nikt cię nie potępił? Pozytywiści o kobietach upadłych*. Badaczka na szczupłym, wskutek narzuconego reżimu, materiale badawczym wypracowuje szereg wniosków, rozpoczynając od dochodzenia do prawdy dziś powszechnie znanej, że mężczyzna w XIX wieku był uprzywilejowany w sferze seksualnych zachowań i bezkarny. Przedstawiając dzieje prostytucji w XIX wieku, pomija przemilczany przez literaturę, a powszechnie wówczas znany, proceder handlu żywym towarem. Jego ofiarami były zazwyczaj Żydówki, zaś odbywało się to pod „patronatem” Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy (później Cwi Migdal), które oficjalnie miało charakter filantropijny. W 1892 roku odbył się głośny proces żydowskich stręczycieli, z którymi jednakowoż współpracowali chrześcijanie. Prewencją zajmowało się m.in. Katolickie Towarzystwo Opieki Dworcowej działające w Poznaniu. Przykłady literackie pokazują, jak trudna jest resocjalizacja, często nie z powodu braku chęci poprawy, lecz z uwagi na obyczajowy osąd, który zresztą dotyka całej rodziny. I tutaj autorka szuka miejsca na miłosierne zapomnienie o przeszłości, które były nierządnicami mogły odnaleźć w owianym tajemnicą Zgromadzeniu Matki Bożej Miłosierdzia. Z uwagi na wiele cennych informacji o magdalenkach rozdział ma duży walor poznawczy. Autorka odsłania legendotwórcze sekrety siostr, które zostały literacko unieśmiertelnione przez Prusa w *Lalce*. Wymóg milczenia przy ul. Żytniej 3 w Warszawie i surowość w traktowaniu pensjonariuszek autorka tłumaczy jako dowód „wielkiej znajomości czasu, w którym żyła” (s. 277) matka przełożona. Miłosierdzie można okazać prostytutce poprzez zapomnienie i nieprzypominanie. Ta „miłosierna amnezja” jest postulowana przez Orzeszkową (*Dwie, Dziwak*) i Konopnicką (*Anusia*). Warto zwrócić uwagę na świetną mikrologiczną analizę opowiadania Konopnickiej i propozycję odczytania go jako dziewiętnastowiecznego

szkicu hagiograficznego. Natomiast pozostaje zagadką, czemu autorka nie sięgnęła w tym rozdziale po dramat Świętochowskiego *Ojciec Makary*, którego bohaterka, Regina (sama pomawiana o niemoralność), świadczy pomoc prostytutce. Że okazuje się to nieskuteczne, to inna sprawa. Jest jednak intencja dobroczynna. Przykład ten jest wart rozważenia, chociażby ze względu na odmienną perspektywę twórczą. Jeszcze bardziej dziwi pominięcie tego dramatu przy okazji rozważań na temat form świadczenia filantropii (Regina wspiera anonimowo, czyli bezinteresownie, wiele osób) i poszukiwań Boga miłosiernego¹⁷, a powołuje się wszak autorka na ostatnią część cyklu *Dusze nieśmiertelne*. Czyni to przy okazji prezentacji działalności Zakonu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (rozdział *Mistyfikacje i wiarygodność. Zmagania dobroczyńców z miłosierdziem*). Szarytki (tak są zwane potocznie) szczególnie interesowały Prusa (autorka skwapliwie to dokumentuje) i reprezentowały aprobowany przez niego styl „bycia kobietą” (s. 350). Powodem była pozbawiona znamion manifestacji praca dla dobra innych bez jednoczesnego wyzbycia się cech indywidualnych. Taka (w ogromnym uproszczeniu) jest reguła wincentyńska. Łatwo dostrzec, że habit w tych okolicznościach ułatwia kobiecie samorealizację, co pozostaje przecież w zgodzie z ideą emancypacji. Sposób prezentacji literackich szarytek w pełni odzwierciedla powszechną sympatię i szacunek dla ich poświęcenia i pracy. Poczynając od Matki Apolonii (*Emancypantki*), predyspozycji Madzi Brzeskiej do bycia szarytką (zdaniem autorki, bohaterka w sposób nieuświadomiony szarytką jest jeszcze zanim odwiedzi klasztor), Beata Obsulewicz-Niewińska snuje klarowny wywód zmierzający do odnalezienia pokrewieństwa między szarytkami i pozytywistami w kwestii pracy użytecznej i organicznej. Za materiał egzemplifikacyjny służą w przeważającej mierze utwory Orzeszkowej: *Eli Makower*, *Pani Luiza*, *Z różnych dróg*, *Ascetka*, *Posucha*, *I pieśń niech zapłacze*, *Sienkiewiczza Lux in tenebris lucet*. Na osobną uwagę zasługują rozważania na temat pobudek, którymi kieruje się Emilia Chwastowska (*Rodzina Połanieckich*), wstępując do zakonu, i jej faktycznego powołania. W istocie celem jest samobójstwo dyskwalifikujące, jak można by przypuszczać, bohaterkę na polu miłosierdzia.

¹⁷ Godna podziwu skrupulatność autorki w tropieniu werbalnych odwołań do miłosiernego Boga w rozdziale ostatnim nie sięgnęła znamienych słów poganina cytowanych przez Makarego dla wskazania, jak można przypuszczać na podstawie kontekstu, właśnie tej Boskiej cechy: „Bóg nie może być złym [podkr. – AJ-S], tylko źle zrozumianym” (A. Świętochowski, *Ojciec Makary*, w: tegoż, *Dusze nieśmiertelne*, oprac. i wstęp S. Sandler, Wrocław 1957, s. 82). Zaś wyprawa bohatera na Madagaskar jest motywowana m.in. nadzieją, że „tam i Bóg może łaskawszy [podkr. – AJ-S]” (dz. cyt., s. 107).

Autorka pracy bierze jednak Chwastowską niejako w obronę, wnikając głęboko w istotę wincentynizmu.

Czytając o fałszywej filantropii, oczywiście trafiamy na *Dobrą panią Orzeszkowej*. Tutaj trudno oczekiwać jakichś rewelacji, a jednak autorka proponuje nowe, acz karkołomne, biograficzne odczytanie w konstrukcji głównej bohaterki dociekań pisarki na temat własnej osoby. Rozważania dotyczące dobroczynności zinstytucjonalizowanej ilustruje *Miłosierdzie gminy Konopnickiej*. Jest to okazją dla zaprezentowania, nie po raz pierwszy, drobiazgowości w obcowaniu z tekstem i szczególnego wyczulenia. Wyrazisty dla każdego kontekst biblijny opowiadania budzi w badaczce podejrzliwość, której konsekwencją jest szereg pytań rzucających nowe światło na znany tekst.

Rozdział ostatni: *Szukający zagubionego. Pozytywiści i Bóg miłosierny*, przynosi syntetyczny, uporządkowany obraz obecności Boga miłosiernego w piśarstwie kolejno: Świętochowskiego (najkrócej i bez odwołań do twórczości literackiej), Sienkiewicza (*Za chlebem, Szkice węglem, Bez dogmatu, Rodzina Połanieckich, Orso*), Orzeszkowej (*Eli Makower, Złota hrabinka, Na prowincji, Meir Ezofowicz, Dnie, Ascetka*), Konopnickiej (*Pod prawem, O krasnoludkach i o sierotce Marysi, Jaktón*), Prusa (*Powracająca fala, Placówka, Widzenie*). Dużo i wnikliwie pisze autorka zwłaszcza o Orzeszkowej, której twórczością zajmuje się od lat. Beata Obsulewicz-Niewińska dostrzega kompetencję w myśleniu pisarki o miłosierdziu Bożym. Podkreśla, że Orzeszkowej „intuicje teologiczne” są wyprowadzone z egzystencji i mają charakter konkretnej propozycji, pomagającej bohaterom literackim żyć. Z ciekawszych propozycji warto wymienić też odczytanie *Jaktóna* Konopnickiej jako przypowieści o miłosierdziu i wyczulić na wnioski, do których prowadzi przyjrzenie się na nowo planowi intertekstualnemu *Powracającej fali* Prusa. Zwieńczeniem rozdziału są ujęte w trzydziestu trzech punktach *Komponenty pozytywistycznej „teologii miłosierdzia”*.

„Tak, pozytywiści chcieli być ludźmi miłosiernymi i w wielu wypadkach udało im się to pragnienie urzeczywistnić” (s. 471) – tym jasno skryształizowanym zdaniem w zasadzie praca się kończy i wywód nie wymaga wsparcia wierszami Emily Dickinson i Zbigniewa Herberta. Nie sposób w krótkiej recenzji omówić wszystkich niedociągnięć, a tym bardziej, stanowiących długą listę, zalet tej książki. Bez wątplenia ten zbiór szkiców (próba monografii) w znacznej mierze przybliżyła nas do wieku XIX albo odwrotnie – ze względu na uniwersalne, jak wielokrotnie podkreśla Beata Obsulewicz-Niewińska, poglądy pozytywiści zbliżają się do naszych czasów. Formuła książki pozwala czytać ją zarówno w całości, jak i we fragmentach, podążać za myślą autorki, ale i zatrzymywać się nad drobiazgami, zwiedzać wiek XIX, jednocześnie przyglądając się współczesności,

angażować swój intelekt, jak też i uczucia, potwierdzać i zaprzeczać, a przede wszystkim czerpać wiedzę i inspirację.

Agnieszka Janiak-Staszek

Polski cykl liryczny, red. Krystyna Jakowska i Dariusz Kulesza, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2008, ss. 461;
Cykle i cykliczność. Prace dedykowane Pani Profesor Krystynie Jakowskiej, red. Anna Kiezuń i Dariusz Kulesza, Trans Humana, Białystok 2010, ss. 364.

Nigdy wcześniej nie mówiono tyle o cyklu, ile mówi się obecnie, i zdaje się, że to, co zdefiniować możemy jako swoisty dyskurs cyklologiczny, już na stałe wpisało się w krajobraz polskiego literaturoznawstwa. I dobrze. Młody, jeszcze nie całkiem okiełznany nurt refleksji stwarza szerokie możliwości dla nowatorskich odczytań dzieł literackich, ale w szerszej perspektywie czyni także załość aktualnym tendencjom promującym interdyscyplinarność – legitymizuje praktyki sytuujące się w domenie komparatystyki interdyscyplinarnej, w której centrum znajdować ma się cykl jako kategoria kompozycyjna charakterystyczna dla wszelkich form artystycznej ekspresji, a przypominająca o tym, co za Borysem Uspienskim nazwalibyśmy strukturalną wspólnotą sztuk¹⁸.

Zgrupowane w obu tomach studia i szkice są rezonansem fali zainteresowania cyklem literackim, jaka opanowała rodzimy dyskurs filologiczny pośrednio za sprawą międzyinstytutowego projektu badawczego kierowanego przez Rolfa Fiegutha¹⁹. Żywe kontakty slawisty z Instytutem Badań Literackich PAN, a także z pracownikami Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku zaowocowały wzmoczoną aktywnością konferencyjną, ta zaś przyniosła serię publikacji sygnowanych tytułem *Wokół cyklu*. Kolejno ukazywały się – jako posympozjalne plony – *Cykl literacki w Polsce* (red. K. Jakowska, B. Olech

¹⁸B. Uspienski, *Poetyka kompozycji. Struktura tekstu artystycznego i typologia form kompozycji*, przeł. P. Fast, Katowice 1997, s. 191-244.

¹⁹Zespół ów, powołany do istnienia na Uniwersytecie Fryburskim u schyłku ubiegłego wieku, za cel nadrzędny obrał przygotowanie podstaw dla przyszłego długofalowego opracowania teorii i historii europejskiego cyklu poetyckiego od renesansu po wiek XX. Efektem projektu jest, między innymi, warta uwagi publikacja dotycząca strategii cyklizacyjnych w poezji europejskiej XIX wieku: R. Fieguth, A. Martini (Hrsg.), *Die Architektur der Wolken: Zyklisierung in der europäischen Lyrik des 19. Jahrhunderts*, Bern 2005.